

BOGUSŁAWA BUDROWSKA
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

TACIERZYŃSTWO, CZYLI NOWY WZÓR OJCOSTWA

Pojęciem „tacierzyństwo” określa się czasem obserwowany ostatnio — przynajmniej w niektórych środowiskach — nowy, odznaczający się silnym zaangażowaniem w relację z dzieckiem, sposób pełnienia roli ojca. Termin ten, jak każdy neologizm, może budzić u niektórych sprzeciw lub co najmniej ambiwalentne odczucia. Moim zdaniem, jego zastosowanie jest zupełnie uzasadnione, ponieważ odnosi się do nowej jakości ojcostwa. Inspiracją do utworzenia tego pojęcia było określenie „urlop tacierzyński”, które powstało dla uwypuklenia możliwości dzielenia urlopu macierzyńskiego i wychowawczego przez oboje rodziców¹. Pojęcie „tacierzyństwo” bliższe jest pojęciu „macierzyństwo” niż pojęciu „ojcostwo” nie tylko ze względu na budowę słowa, również w warstwie znaczeniowej za terminem tym kryje się bardziej zbliżony do kobiecego, niż tradycyjnie męskiego, sposób pełnienia roli rodzica.

Pełnienie ról rodzicielskich w dużej mierze kształtowane jest zgodnie z obowiązującymi w danej kulturze normami i wzorcami. W naszej kulturze od wieków wychowywanie dzieci było uważane za podstawowe zadanie, powinność i cel kobiecego, a nie męskiego życia. W „regulaminie” instytucji macierzyństwa (Budrowska 2003) jedną z kluczowych kategorii jest pojęcie bardzo szeroko rozumianej odpowiedzialności: za rozwój dziecka, jego zdrowie fizyczne i psychiczne, wygląd, zachowanie. Jeżeli cokolwiek układa się niepomyślnie, winę zazwyczaj przypisuje się matce dziecka („matka wszystkiemu winna”). Przy tak skonstruowanym kulturowym skrypcie macierzyństwa moment narodzin dziecka zazwyczaj staje się dla młodej matki punktem zwrotnym, zdarzeniem

Adres do korespondencji: bbudrowska@poczta.onet.pl

¹ W najbardziej przyjaznej Szwecji ojciec ma 10 dni urlopu tacierzyńskiego po narodzinach dziecka i prawo do dzielenia 16 miesięcy płatnego w 80% urlopu rodzicielskiego (pod warunkiem, że każde z rodziców spędzi w domu co najmniej 60 dni). W Polsce mężczyznom przysługują po narodzinach dziecka dwa tygodnie płatnego urlopu, jeżeli kobieta zrezygnuje z tej części urlopu macierzyńskiego; prawo do bezpłatnego trzyletniego urlopu wychowawczego mają oboje rodzice.

o charakterze przełomowym (Budrowska 2000). Ale choć jest to wydarzenie o olbrzymim znaczeniu dla ustanowienia nowych wzorców życia przede wszystkim dla kobiety, również dla mężczyzny oznacza wejście w nową rolę.

OJCOWIE STARZY I NOWI

Od czasów starożytnego Rzymu, kiedy ojcostwo w sensie prawnym opierało się nie tyle na fakcie biologicznym, ile było pochodną woli ustanowienia się ojcem przez mężczyznę (mogącego nie uznać nawet dziecka urodzonego w prawowitym związku), a *pater* był tym, „który daje albo życie, albo śmierć” (Delumeau, Roche 1995, s. 28), wiele się zmieniło. Przez długi czas jednak standardowe wyobrażenie ojca przedstawiało kogoś odległego, emocjonalnie niezaangażowanego, kto mało aktywnie uczestniczy w rodzicielstwie. Ojciec był silną, ale obcą postacią, która często nie pozostawała w zbyt bliskich relacjach z dziećmi, a odpowiedzialność ojcowska ograniczała się do aspektu materialnego, finansowego. Oto najbardziej skrajna, literacka wersja opinii na temat (braku) chęci i zdolności mężczyzn do angażowania się w rolę ojca (Houellebecq 2003, s. 190–191):

„Mężczyźni nigdy właściwie nie interesowali się swoimi dziećmi, nigdy nie czuli do nich miłości, ogólnie rzecz biorąc, mężczyźni są niezdolni do odczuwania miłości, uczucie to jest im całkowicie obce. Znają tylko pożądanie, pociąg seksualny w stanie czystym i współzawodnictwo między samcami [...]. Mieć w dzisiejszych czasach dziecko jest dla mężczyzny bez sensu. Przypadek kobiet jest odmienny, gdyż kobiety ciągle odczuwają potrzebę posiadania jakiegoś stworzenia, które mogłyby kochać — co nie występuje i nigdy nie występowało u mężczyzn. Pogląd, że mężczyźni także odczuwają potrzebę zajmowania się dziećmi, przewijania ich, bawienia się z nimi, tulenia i całowania, jest poglądem fałszywym. Można mieć na ten temat inne zdanie, ale tak jest”.

Rzetelnie dodać jednak należy, że kilkanaście stron dalej ten sam bohater powieści *Cząstki elementarne* mówi: „Kocham mojego syna. Gdyby przytrafił mu się jakiś wypadek, gdyby przydarzyło mu się jakieś nieszczęście, nie mógłbym tego znieść. Kocham tego dzieciaka nade wszystko. A przecież nigdy nie umiałem zaakceptować faktu, że istnieje” (Houellebecq 2003, s. 212). Pojawia się tu zatem sygnał rozdzwiewu między osobistym doświadczeniem a stereotypowymi przekonaniem na temat psychologicznego, emocjonalnego kapitału, wyznaczającego potencjał męskiego zaangażowania w rolę ojca. Parafrazując fundamentalne rozróżnienie poczynione jeszcze w czasach drugiej fali feminizmu przez Adrienne Rich (2000), można by powiedzieć, że mimo woli Michel Houellebecq wskazuje na różnicę między instytucją a doświadczeniem bycia ojcem: rolą ojca zbudowaną na bazie stereotypowych przekonań i nie pozbawionym głębokich emocji, indywidualnym doświadczeniem.

We współczesnym pełnym zmian świecie zmianom podlegają od jakiegoś czasu nawet najbardziej podstawowe i kluczowe elementy symboliki patriar-

chalnej. Według teologicznych doniesień zmienia się będący podstawą kultury patriarchalnej wizerunek Boga Ojca. Chociaż przez wieki Kościół posługiwał się językiem i metaforą męskiego pochodzenia — Bóg miał być „absolutnie transcendentny, władczy, królewski, silny, karzący, (jedyne) sprawiedliwy, budzący strach, (właściwie) bezlitosny, podporządkowujący” (Majewski 1998, s. 102), w tej chwili mówi się o „macierzyńskim obliczu Boga Ojca”: „On — niczym matka — pochyla się nad nami, swoimi dziećmi. Pochylenie to jest narzmięte od tego wszystkiego, co dziecku może dać kochająca na zawsze i bez reszty matka [co] oznacza: ciepło, tkliwość, łagodność, dobroć, cierpliwość, wrażliwość, wyrozumiałość, niesienie pomocy, otaczanie troskliwym bezpieczeństwem, gotowość do przebaczenia bez warunków wstępnych, podatność na zranienie bólem dziecka...” (Majewski 1998, s. 105). Tak więc teraz miłość Boga Ojca ma mieć cechy matczynej czułości (Romaniuk 1998). Tym bardziej redefinicji ulec może rola ojca (pisanego małą literą)².

Jeśli chodzi o pełnienie ról rodzicielskich, oczekiwania wobec mężczyzn z całą pewnością są mniej wygórowane niż wobec kobiet. O współczesnym polskim ojcu można powiedzieć tak, jak czyni to we wstępie do artykułu pod tytułem *Ojciec Polak* Joanna Sokolińska (2004): „Nikt do niego nie ma pretensji, że za późno decyduje się na dziecko, nikt mu nie zarzuca, że nie chce dzieci płodzić, nikt nie oczekuje, żeby pracował na dwóch etatach”. W dyskusjach na temat współczesnego wizerunku ojca można się spotkać z opinią, iż stary patriarchalny wzorzec wyczerpał się, a nowy jeszcze nie jest gotowy. Często ojciec jest jeszcze głównym żywicielem rodziny, bo jego żona, będąc kobietą, zarabia znacznie mniej, ale jednocześnie oczekuje się od niego, żeby bardziej niż mężczyźni z wcześniejszych pokoleń włączał się w opiekę nad dziećmi. Problem „ojca nieobecnego” nabiera rangi istotnej kwestii wymagającej reakcji i zmiany.

PROBLEM „OJCA NIEOBECNEGO”

Obecność ojca, jego udział w wychowaniu, pozytywne relacje i prawdziwa więź z dzieckiem mają, zdaniem psychologów, olbrzymi wpływ na prawidłowy rozwój potomstwa. Wiedza dziecka o świecie jest wzbogacana i rozszerzana przez obecność ważnych dorosłych, którzy są różnej płci, w ten sposób również przekazywana jest z pokolenia na pokolenie złożona tradycja kulturowa. Kluczowe znaczenie ma zwłaszcza okres, kiedy dziecko jest najbardziej uzależnione od związku z otaczającymi je dorosłymi, czyli pierwsze sześć lat „kulturowego programowania” (Selby 1999, s. 17). Ogromną rolę ojca w wychowaniu dziecka akcentuje się zwłaszcza, jeśli jest to dziecko płci męskiej. „Chłopcu po-

² Trudno tak naprawdę przesądzić, jaki jest rzeczywiście kierunek tej zależności — niewykluczone, że nowe oblicze Boga Ojca konstruowane jest w ślad za przemianami społecznymi, między innymi w zakresie ról rodzinnych.

trzebny jest ojciec, który posiada tyle męskiej pewności siebie, że nie odczuwa syna jako konkurenta. Potrzeba mu ojca, który wie, że nie należy się wstydzić, że się jest mężczyzną. Potrzeba mu ojca, który by też wiedział, że męskością można kierować i można ją integrować. Ojciec powinien umieć zarówno poprzeć inicjatywy syna, jak i wytyczyć im granice. Jego rolą jest funkcjonować jako most do świata i reprezentować zasadę kierowania się rzeczywistością” (Vedfelt 2004, s. 199–200). Duński psycholog podkreśla, że stosunek syna do ojca całkowicie decyduje o identyfikacji płciowej chłopca i o jego późniejszej umiejętności rozporządzania swą męskością w sposób twórczy i konstruktywny.

W Polsce problemem „nieobecnego ojca” interesuje się od lat Wojciech Eichelberger. Diagnoza, którą stawia, brzmi bardzo ostro: „Nasze rozczarowanie ojcem, nasz ból bycia zdradzonym sprawia, że ojciec bywa bardzo głęboko pogrzebany w naszej świadomości. W dodatku na jego grobowcu widnieje często bardzo jednoznaczne epitafium: łajdak, pijak, dziwkarz, tchórz, nierób, lekkoduch, oprawca, nerwus itp.” (Eichelberger 1999, s. 7–8). Według psychoterapeuty, bycie „zdradzonym”, czyli opuszczonym, zaniedbanym przez ojca, prowadzi do głębokiego uzależnienia chłopca, a później mężczyzny, od matki. Ojciec, zdaniem autora, jest chłopcu niezbędnym do tego, by mógł się od matki odseparować i wkroczyć w świat męski — świat, w którym zgodnie z jego legendą, najistotniejszą cnotą jest męstwo, czyli „wolność od lęku przed śmiercią” (Eichelberger 1998, s. 70). Brak ojca bardzo ten proces utrudnia, w dorosłym życiu mężczyzny ta nierozwiązana sytuacja może się przejawiać na wiele różnych — nierzadko dramatycznych — sposobów. Na marginesie trzeba zauważyć, że jakkolwiek szlachetnie brzmiałby formułowany przez autora postulat przywrócenia „nieobecnego ojca”, nie sposób nie dostrzec, że kryje się za nim określona motywacja — obrona mężczyzny przed postacią matki, która przedstawiana jest jako silnie zagrażająca.

Chociaż mówi się o tym rzadziej, również dla prawidłowego rozwoju dziewcząt — emocjonalnego, seksualnego, umysłowego — postać ojca, jego obecność i zaangażowanie ma olbrzymie znaczenie. Ponieważ miłość ojcowska nie jest bezwarunkowa, trzeba sobie na nią zasłużyć, dziewczynki, które zostały opuszczone przez ojców, nieświadomie obwiniają za to siebie. Później, w dorosłym życiu, odbija się to na ich relacjach z mężczyznami. Często kobietom tym brakuje pewności siebie, często rzucają się na oślep w pierwszy lepszy związek i żyją w wiecznym strachu przed odejściem mężczyzny. Jednocześnie kobiety najbardziej twórcze to córki wykształconych i „dostępnych” ojców (Pietkiewicz 2004).

Psychologia mówi, że ojciec powinien być obecny i zaangażowany w opiekę nad dzieckiem, bez względu na jego płeć. W zgodzie z tym postulatem pozostaje pojawiający się ostatnio nowy wizerunek mężczyzny, który nie obawia się przyznać do silnego przywiązania do dzieci. Wyniki badań pokazują, że o takim właśnie ojcu dla swych dzieci marzy wiele, jeśli nie większość, kobiet.

WYMARZONY OJCIEC WEDŁUG KOBIEC

Najkrócej można powiedzieć, że wzorowy ojciec powinien być tak samo zaangażowanym i aktywnym rodzicem jak matka dziecka. Wymarzony ojciec bowiem to taki, który spędza dużą część swego wolnego czasu z dziećmi, przyjmuje odpowiedzialność zarówno za przyjemne, jak i te mniej przyjemne aspekty rodzicielstwa, jest cierpliwy, w sposób nieskrępowany okazuje uczucia wobec dzieci, przekłada ich potrzeby ponad swe osobiste zainteresowania i rozrywki, uważa rolę ojca za co najmniej tak samo ważną jak rola żywiciela rodziny. Taki wizerunek idealnego ojca wyłonił się z wyników przeprowadzonych kilkanaście lat temu badań amerykańskich (Genevie, Margolies 1989). Uczestniczki przytaczanego badania oczekiwały od mężczyzn, poza zapewnianiem rodzinie zaplecza finansowego, także włączania się w uciążliwe, codzienne obowiązki związane z opieką nad dzieckiem i prowadzeniem domu. Oczekiwały wsparcia emocjonalnego, okazywania uczuć i doceniania ich wkładu pracy. Największy gniew i rozzalenie budziło w nich to, że mężczyźni podważali wartość i znaczenie wykonywanej przez nie pracy związanej z praktyką macierzyńską. Traktowanie przez mężów jako mało ważnych zajęć, którym poświęcały one większość czasu, odczuwały jako swego rodzaju „emocjonalny policzek”. Analizując zmienne charakterystyczne dla grupy tych mężczyzn, których żony oceniły pozytywnie, zaobserwowano dosyć ciekawą zależność. Nie znalazła potwierdzenia hipoteza, iż najistotniejsza zmienna to wiek mężczyzny — młodszy mężczyźni, wbrew oczekiwaniom, nie byli wcale bardziej opiekuńczymi ojcami od starszych. Okazało się, że nie tyle miał znaczenie wiek, ile poziom dochodów. Najlepiej jako ojcowie wypadali mężczyźni o średnim poziomie zarobków, najslabiej — zainteresowani przede wszystkim zarabianiem pieniędzy oraz ci, którzy wcale nie byli tym zainteresowani.

Wypowiedzi młodych matek biorących udział w badaniu poświęconym przełomowemu charakterowi doświadczenia macierzyństwa³ pokazały, iż rodzimy ideał ojca w większości pokrywa się z ideałem pożądanym przez uczestniczki badań amerykańskich (Budrowska 2000). Większość młodych matek spodziewała się od mężów pomocy w opiece nad dzieckiem i jego pielęgnacji. Ojciec powinien — jak mówiły badane — uczestniczyć w opiece nad dzieckiem, spędzać z nim jak najwięcej czasu, być ojcem w *pełnym tego słowa znaczeniu* — interesować się dzieckiem, umieć i lubić się nim zająć, przewinąć, zabawić i nakarmić. Nie powinien natomiast spychać całej odpowiedzialności za wychowanie dziecka na barki matki. Co trzecia z badanych na pytanie o rolę, jaką ojciec powinien odgrywać w życiu dziecka, odpowiedziała po prostu, że taką samą jak matka: *Tak samo powinien się i opiekować, i uczyć poznawać świat. Przez*

³ Badaniem, na które składał się wywiad pogłębiony i kwestionariusz, objętych było 30 kobiet, które urodziły pierwsze dziecko (w chwili badania w wieku 6–12 miesięcy) i mieszkały w dwóch zróżnicowanych środowiskach — wielkiego i małego miasta.

samo naśladownictwo dziecko powinno się uczyć od ojca i od matki, obserwując ich wzajemne kontakty i zachowania. W wypowiedzi innej młodej matki pobrzmiwał żal z powodu zbyt rzadkiego zaangażowania męża w kontakt z dzieckiem: Często on widzi go tylko, jak śpi, jak przychodzi z pracy czy ze szkoły. Po prostu bardzo mało, mało poświęca czasu synkowi. Chciałabym, żeby więcej, sama go nakłaniam, ale widzę, jak jest zmęczony i nie chce mu się, chciałby odpocząć. Zostawiam to, ale bardzo bym chciała, żeby więcej czasu poświęcał.

Na pytanie o to, jaki rodzaj pomocy byłby w idealnym świecie dostępny dla wszystkich matek, co trzecia kobieta wskazywała męża jako pierwszą osobę, od której oczekiwałyby pomocy w opiece nad dzieckiem. Połowa z nich wyrażała przy tej okazji niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy i skarżyła się na męża: *Uważam, że mój mąż był za bardzo leser, na początku przynajmniej [...] ciągle się wykręcał, że on się boi dotknąć, bo to małe i w ogóle. Uważam, że on po prostu nie potrafił zrezygnować ze swego snu czy godziny przed telewizorem na rzecz dziecka. On nie potrafił z czegoś swego zrezygnować. Obecność ojca i współuczestniczenie w wychowywaniu dziecka ma dawać matce możliwość chwili wytchnienia i uspokojenia, gdy czasami zawodzą nerwy. Jedna z badanych o roli mężczyzny mówiła tak: Powinien być. Być i brać udział, bo to jest bardzo ważna osoba w życiu dziecka. Powinien brać czynny udział w pielęgnowaniu, przewijaniu, karmieniu, zabawianiu, uspokajaniu. Po prostu powinien być. Tak jest u nas i mnie się wydaje, że to się sprawdza. Bo ja czasami nerwowo nie wytrzymuję, bo córka doprowadza mnie do szału, natomiast on w tym momencie przejmuje moją rolę spokojnej mamy i potrafi się bawić, ją uspokoić. Ja w tym czasie odreaguję to, te swoje złe emocje, a tak to córka byłaby pozostawiona sama sobie i mojej wściekłości.*

Tylko trzy z trzydziestu badanych matek formułowały wobec mężów bardziej specyficzne oczekiwania co do zadań, jakie powinni pełnić w życiu dziecka. Oczekiwały, iż ojciec będzie dla dziecka źródłem autorytetu, nauczycielem wartości moralnych, że będzie wprowadzał zasady oraz „budował cały świat dziecka”: *Sobie wyobrażam, że mój mąż po prostu bawiąc się z moim synkiem, bawi się z nim tak troszeczkę inaczej. Z mamą to się przytuli, pogrzechota, tata opowiada swoje historie. Ja to sobie wyobrażam, że za jakiś czas pojawi się rowerek, klocki lego, że będą siadali wspólnie... Też z mądrych książek wyczytałam, że w jakimś tam okresie mama jest do czynności pielęgnacyjnych czy domowych, a ojciec daje ten autorytet. Te oczekiwania kobiety odnosiły jednak do przyszłości: W tej chwili może jeszcze jest za wcześnie, ale później w wychowaniu takim moralnym, żeby mówić, co jest złe, co jest dobre. Bo uważam, że ojcowie to lepiej robią niż mamy. Mamy to może tak trochę [...] bardziej pobłażliwe, a ojcowie może są bardziej stanowczy, stanowcze stanowisko zajmują. Wskazują, co jest dobre, co złe, jak się zachować.*

Uczestniczkom mojego badania zadawałam też pytanie o to, czyje życie jest łatwiejsze — matek czy ojców. Ponad połowa badanych — siedemnaście z trzydziestu — stwierdziła, że łatwiejsze życie mają ojcowie, przy czym odpowiedziami tym często towarzyszyły sformułowania podkreślające kategoryczność sądu, takie jak „zdecydowanie”, „stanowczo”. W uzasadnieniach takich odpo-

wiedzi część matek odwoływała się do typowo biologicznych uwarunkowań, składających się na sytuację większego obciążenia kobiety: *Kobiecie, mi się wydaje, w ogóle w życiu jest ciężiej. Kobieta i miesiączkę ma, czasami są bolesne, musi to dziecko urodzić, musi w ciąży chodzić [...]. To jednak jest trochę cięższe niż to, że mężczyzna przyczyni się do zapłodnienia i chodzi sobie wolno.* Wiele matek podkreślało asymetrię podziału obowiązków — jedynym obciążeniem ojców jest praca zawodowa, która daje im przy okazji szansę wytchnienia, odpoczynku od zajmowania się dziećmi: *Praktycznie przeważnie wszyscy ojcowie pracują, a matki siedzą z dziećmi. Rzadko kiedy zdarza się, że ojciec jest na wychowawczym. Nie przebywają tak non stop z tym dzieckiem, no bo to jest jednak stres tak mieć je w ciągłej uwadze.* W opiniach matek, ojcowie często do obowiązków związanych z opieką nad dzieckiem podchodzą „bardziej lekceważąco, płytko, pobieżnie”: *Ojców [życie] jest łatwiejsze zdecydowanie. Ponieważ to właściwie odpowiedzialność jest taka sama i tak się mówi, ale jednak ojcowie w inny sposób do tego podchodzą. Zresztą, gdy byłam na urlopie macierzyńskim, tym trzymiesięcznym, to ustaliliśmy, że noce to ja, bo nie ma sensu, żeby dwie osoby się męczyły. Wstawał z rana, jechał do pracy, przyjeżdżał o 16, no i właściwie rozluźniony, a ja w tych czterech ścianach w małym mieszkaniu — straszne to było. Nawet w sytuacji, kiedy zawodowo pracują oboje rodzice, matka jest zazwyczaj w większym stopniu obciążona odpowiedzialnością za dziecko, na przykład za wstawanie do niego w nocy: *Obydwoje z mężem pracujemy, mąż jeszcze więcej niż ja, więc on sobie tutaj śpi, a ja sobie tam śpię i w nocy się budzę z małym. Więc na pewno ma trochę lepiej w tym życiu tatuś.**

Zaznaczyć trzeba jednak obecność opinii znaczącej grupy kobiet — trzynastu spośród trzydziestu badanych — uważających, że nie można jednoznacznie określić, czyje życie jest łatwiejsze. Niektóre badane mówiły ostrożnie, że *to zależy od rodziny*, niektóre zaś były przekonane, że życie ojca i matki jest po prostu inne bądź *tak samo trudne*, każde z nich ma swoje problemy. Kilka kobiet opowiadało się za tradycyjnym podziałem obowiązków między męża i żonę: *Uważam, że obowiązki powinny być podzielone. Matka to jest zawsze matka, ma inne zadanie przed sobą, a inne zadanie ma ojciec.* Zdaniem jednej z respondentek, życie ojców jest inne, ale niekoniecznie musi być łatwiejsze: *Większość ludzi uważa, że mężczyznom jest łatwiej, bo mężczyzna nie wykonuje czynności przy dziecku. Ale ja wiem, czyje jest łatwiejsze — jest inne. Każdy ma swoją rolę do spełnienia w życiu i ja nie uważam, żeby mojemu mężowi było lepiej czy gorzej. Jest po prostu inaczej. Do czego innego został stworzony, co innego robi i trudno, żeby karmił piersią, kiedy nie ma takich możliwości.*

Pytanie o rolę, jaką powinien pełnić ojciec, pojawiło się także w jednym ze zogniskowanych wywiadów grupowych, przeprowadzonych w ramach badania poświęconego zagadnieniu nieodpłatnej pracy kobiet (Titkow, Duch-Krzyszto-szek, Budrowska 2004). Najczęściej pojawiającymi się w odpowiedziach kobiet pojęciami były: wsparcie psychiczne, opieka nad rodziną, podejmowanie decyzji. Jedna z uczestniczek na pytanie „Po co w domu jest ojciec?” odpowiedziała: *mężczyzna jest taką opoką, ostoją dla całej rodziny.* Inna uczestniczka potwierdziła

kluczowe znaczenie ojca w procesie podejmowania decyzji dotyczących dziecka: *decydujące zdanie to jednak [ma] mężczyzna*. Kolejna kobieta stwierdziła, że ojciec *ma być wyrocznią w pewnym sensie*.

Podsumowując formułowane przez kobiety oczekiwania, otrzymujemy następujący obraz. Kiedy dziecko pojawia się na świecie, kobiety pragną przede wszystkim, żeby ojcowie byli obecni, uczestniczyli w opiece nad dzieckiem, spędzali z nim jak najwięcej czasu, interesowali się dzieckiem i potrafili się nim zająć. Część matek oczekuje w przyszłości od ojców wprowadzania zasad, bycia źródłem autorytetu, nauczycielem wartości moralnych. Dla matek z dłuższym stażem ważne jest wsparcie psychiczne, opieka nad rodziną, zapewnianie przez ojca poczucia bezpieczeństwa, udział w procesie podejmowania decyzji dotyczących dziecka. Element ojcostwa zaangażowanego, polegającego na pełnym emocji codziennym współuczestniczeniu w opiece nad dzieckiem, bardziej wyraźny jest w oczekiwaniach i pragnieniach młodszych kobiet.

„STUDIUM PRZYPADKU”: IDEAŁ WCIELONY W ŻYCIE

Kiedy marzenie o zaangażowanym w ojcostwo mężczyźnie ziszcza się, kobieta czuje się w pełni szczęśliwa i spełniona w macierzyństwie. Te kobiety, które bezpośrednio doświadczają przejawów zaangażowanego rodzicielstwa swych partnerów, postrzegać je mogą wręcz jak błogosławieństwo i dar od losu. Tak właśnie o swoim doświadczeniu macierzyństwa i o swoim partnerze pisze Anna Jasińska (2004). Tekst jej autorstwa, *Sto procent*, w zbiorze „prawdziwych historii o macierzyństwie” zdecydowanie się wyróżnia:

„Nie potrafię pisać o «moim» tylko macierzyństwie, bo czuję, jakbym sztucznie odsuwała Mariusza gdzieś na margines moich doświadczeń i przeżyć. To byłoby niesprawiedliwe, nieuczciwe, nieprawdziwe, bo on potrafi nie tylko stuprocentowo wspierać mnie, ale i wspinać się z naszą córką. Potrafi, chce, lubi i robi to zawsze, gdy tylko może z nami być” (Jasińska 2004, s. 140).

Z tekstu tego, będącego właściwie peanem na cześć tacierzyństwa⁴, pozwolę sobie przytoczyć obszernie fragmenty.

Budowanie bliskości taty i dziecka zaczęło się jeszcze w ciąży — od wieczornego „nasłuchiwanie”, co się dzieje u córki i opowiadania jej o świecie, wspólnych planach i miłości do niej. Te rytuały działały jak uspokajający balsam na duszę matki:

„Nie wiem, co z tego rozumiała ona, ale ja uwielbiałam te opowieści. Czekałam na nie, rozśmieszały mnie, rozczulały, odsuwały gdzieś w kąt niepokoje, zbliżały nas do siebie, upewniały mnie, że nic nie jest tu byle jakie, przypadkowe” (tamże, s. 144).

⁴ Kto wie, czy nie byłoby dobrym pomysłem wprowadzenie go jako lektury obowiązkowej w ramach zajęć z przysposobienia do życia w rodzinie.

Potem było doświadczenie wspólnego porodu, współuczestniczenie mężczyzny w bólu i cierpieniu kobiety:

„Nie musiałam mu opowiadać, jak nasze dziecko przychodziło na świat ani co wtedy czułam. On w tym uczestniczył. Widział moją krew, słyszał krzyk, a ja widziałam jego łzy. To nie było uroczono-romantyczne, ale na żadnej uroczono-romantycznej randce nie był mi tak bliski jak wtedy, gdy razem modliliśmy się, by nasz trudny poród zakończył się szczęśliwie. I ta bliskość została. Może bliskość bólu tym się różni od bliskości sentymentalnej, że bywa trwalsza i istotniejsza” (tamże).

Wbrew obawom niektórych osób — także samych kobiet — wspólny poród jest najczęściej wydarzeniem, które zacieśnia więź między partnerami oraz zwiększa prawdopodobieństwo nawiązania głębokiej więzi między mężczyzną i nowo narodzonym dzieckiem.

Zaraz po urodzeniu dziecka jego tata wziął miesięczny urlop:

„Był z nami dzień i noc, może poza wyskokami po zakupy. Razem przeszliśmy od szaleństw nadgorliwości (pełnowymiarowe przebieranie dziecka co dwie godziny w nocy, które Mariusz ochotniczo wziął na siebie), przez nawały i niedobory pokarmu, pierwsze przeziębienie Malutkiej, aż po stopniowe opanowywanie sytuacji. Razem testowaliśmy wzajemne pomysły, wertowaliśmy książki i gazety w poszukiwaniu porad, razem byliśmy skatowani niewyspaniem i razem cieszyliśmy się z sukcesów. Pierwszy miesiąc życia naszej córki przyznaliśmy sobie na wyłączność. Byliśmy pochłonięci sobą i dzieckiem, i było wspaniale. Mnóstwa szczegółów nie pamiętam, były to dni niewiarygodnej intensywności. Ale zawsze będę pamiętała, że czułam się wtedy kochana, jak nigdy dotąd” (tamże, s. 141).

Współudział taty w opiece nad dzieckiem nie zakończył się z końcem urlopu, nie nastąpił też podział na czynności męskie i kobiece:

„Mariusz od zawsze miał ambicję, by wiedzieć i umieć wszystko, co konieczne do zajmowania się dzieckiem, równie dobrze jak ja. I myślę, że mu się udało. Potrafi nakarmić Malutką, przebrać, rozbawić. Razem z Dominiką gania też na czworakach kota po mieszkaniu, czyta jej książki, których ona nie rozumie, ale on robi to w taki sposób, że Malutka mimo wszystko słucha. Albo tarzają się po podłodze i gadają do siebie w tylko im znanym języku. Lubię wtedy na nich patrzeć. W takich chwilach wydaje mi się, że świat jest dobry” (tamże, s. 145).

Autorka może liczyć na swego męża również w sytuacjach kryzysowych. Gdy pewnego razu mała dostała torsji:

„...działaliśmy jak świetnie wyszkolona brygada antykryzysowa. Mario nie pytał mnie, co ma robić. Po prostu zrobił dokładnie to, co trzeba było. Bez cienia obrzydzenia, zakłopotania, nieporadności, którą znam w wykonaniu wielu innych facetów. Żadnych ciężkich westchnień, zbędnych słów, narzekania, biadołenia, gdybania, przewracania oczami, szukania winnego” (tamże, s. 139).

Tego, iż postawa jej męża jest niezwykła i wyjątkowa, autorka jest w pełni świadoma, a wobec zachowujących się w sposób „typowy” mężczyzn wyraża współczucie:

„W jakiś sposób żal mi też tych nieuleczalnie chorych na ubóstwo emocjonalne mężczyzn, bo nigdy nie zobaczą w oczach swoich kobiet takiego ciepła, wdzięczności i podziwu, jakich mogliby zaznać, gdyby potrafili stanąć na wysokości zadania. Myślę, że nie zobaczą ich też w oczach swoich dzieci” (tamże, s. 140).

Sama czuje ogromną wdzięczność dla swojego partnera za wspierający sposób współpełnienia roli rodzica:

„Bez wątpienia poradziłabym sobie sama. Ale ważne było to, że nie musiałam. Ani wtedy, ani w wielu innych sytuacjach. Może dlatego nawet przez chwilę nie czułam się męczennicą macierzyństwa. Może dlatego moje macierzyństwo kojarzy mi się przede wszystkim z rozkwitem — moim i naszego związku” (tamże, s. 139).

Autorka wyznaje także, że od momentu narodzin dziecka bardziej niż kiedykolwiek wcześniej lubi wspólne bycie razem:

„...najbardziej lubię chwile, gdy mogę czuć się zarazem matką i kobietą. Gdy widzę radość mojego dziecka i czuję obecność męża. Gdy opiekujemy się wspólnie dzieckiem, ale i ja sama czuję się otoczona opieką. Gdy widzę w oczach Mariusza szczęście, na które składa się nie tylko nasze dziecko, ale i ja. Nie tylko nasze dziecko, ale i to że jesteśmy razem. I gdy sama czuję to samo” (tamże, s. 137).

Opisany wyżej „wcielony w życie” ideał najlepiej oddaje istotę pragnień wielu kobiet, ma jednak, podkreślany przez samą autorkę, wyjątkowy charakter. Kobietom oczekującym większego zaangażowania swych (mniej wyjątkowych) partnerów pozostaje wierzyć, że moda na tacierzyństwo zataczać będzie coraz szersze kręgi, tracąc status „mody” na rzecz „kanonu”. Wszak w *Historii miłości macierzyńskiej* Elisabeth Badinter (1998) pokazała, jak jeszcze w XVIII wieku we Francji wyglądał kulturowy skrypt roli matki. Trzeba było blisko dwustu lat, by przewyciężyć obojętność macierzyńską, objawiającą się oddawaniem większości dzieci zaraz po urodzeniu na wychowanie na wieś (gdzie w urągających zasadom higieny warunkach duża część po prostu umierała), jak również długotrwałym brakiem zainteresowania tymi, którym udało się przeżyć. Jeżeli poprzez systematyczne oddziaływanie — początkowo na nieliczną, „oświeconą” grupę kobiet — można było stworzyć i skutecznie rozpropagować współczesny kanon nie tylko zaangażowanego, ale wręcz poświęcającego się macierzyństwa, niewykluczone, iż możliwe jest także ukształtowanie nowego wzoru zaangażowanego ojcostwa. Powszechność dostępu do środków masowego przekazu pozwala mieć nadzieję, że proces ten trwać może mniej niż dwieście lat. Przykładów nowych wzorców dostarcza między innymi prasa, internet, kampanie społeczne.

NOWI OJCOWIE — PRZYKŁADY WZORÓW W KULTURZE MASOWEJ

Za swoisty „znak czasów” można uznać prasowy wywiad z dziennikarzem telewizyjnym redakcji sportowej, w życiu którego zbiec się mają w tym samym czasie dwa ważne wydarzenia: wyjazd w charakterze komentatora na mistrzostwa Europy w piłce nożnej oraz spodziewany termin narodzin pierwszego syna (wypadający na dzień któregoś z meczy rozgrywanych przez polską reprezentację). Dla bohatera wywiadu, który prezentuje tradycyjne przekonania, decyzja jest jasna. Nowy ton pojawia się natomiast w pytaniach zadawanych przez przeprowadzającego wywiad Tomasza Kwaśniewskiego (2008), dla którego wybór polegający na wyjeździe na Euro wcale nie jest oczywisty. Daje temu niejednokrotnie wyraz w pytaniach i komentarzach: „Zaraz będziesz miał dziecko. To ważne?”, „Z jednej strony twoja pasja jest najważniejsza, z drugiej najważniejsze jest dziecko. Nie widzisz tu konfliktu?”, „Pierwszy raz rodzi się twoje dziecko...”, „Nie powtórzysz narodzin pierwszego dziecka”. Sugeruje także, że może warto, aby w procesie wychowywania dziecka obie strony zrezygnowały z części swych pasji: „może byłoby lepiej gdyby obie [strony] trochę odpuściły”, a nie tylko jedna, jak proponuje udzielający wywiadu przyszły ojciec.

Nowe wzory zaangażowanego ojcostwa pojawiają się w mediach, w kulturze masowej już od jakiegoś czasu. Przed kilkoma laty dziennikarz muzyczny podczas telewizyjnego programu *Idol* pokazał na koszulce zdjęcie małej córki — Vesny, pod którym było napisane: Vesna przyszła 17-12-03. W wywiadzie, zatytułowanym *Ojciec całkiem normalny* (Berkowska 2004), na pytanie o to, jak zmieniło się jego życie po tym wydarzeniu, wyznał: „Przyznaję, że na początku, gdy dowiedziałem się, że będę ojcem, byłem przerażony. Z jednej strony chciałem mieć dziecko, ale myślałem: Czy ono nie mogłoby mieć od razu siedmiu lat? Będę tatą, czemu nie. Ale co będzie dalej? A jeśli będzie płakało w nocy?” Zapytany o uczucia związane z byciem tatą, stwierdził: „Jest różnie. Czasem godzinami mogę patrzeć na miny mojej córki, innym razem jestem przerażony tym, co będzie, jak się zachowam, co z tego wyniknie. Myślę: co ja narobiłem. Ale też nikt tak koncertowo jak ona nie potrafi wyprowadzić nas z równowagi. Zaniepokoić, rozczulić”.

Po adresowanej do obojga rodziców książce *I ty możesz mieć superdziecko* (2006), swoją kolejną publikację *I ty możesz być supertatą* (2007) Dorota Zawadzka skierowała właśnie do mężczyzn. Według wydawcy, jest to lektura obowiązkowa dla wszystkich ojców, pokazująca: „jak ważna jest i jak wdzięczna może być rola ojca”. Motywem powstania książki były w dużej mierze doświadczenia z pracy przy telewizyjnym programie: „W 22 odcinkach *Superniani* spotkałam tylko kilku ojców z prawdziwego zdarzenia. W wielu małżeństwach mężczyźni są nieobecni w emocjonalnym życiu dzieci i rodziny w ogóle. To nie ich świat, nie chcą się tym zajmować. Gdy podczas pracy w domu prawie ich zmuszałam do zabaw z dziećmi, bywali oburzeni, bo kumple będą się śmiali, bo

to niemęskie tarzać się z dziećmi po trawie czy dywanie w pokoju”. W swojej książce psycholożka podkreśla partnerstwo w rodzinie, przekonuje mężczyzn, że wiele potrafią, że bywają niezastąpieni i zachęca ich, żeby o swoje miejsce w procesie wychowywania dziecka walczyli z kobietami (również z dalszej rodziny), nazywanymi przez nią „strażniczkami bezpieczeństwa maluszka” — tak by rola ojca nie sprowadzała się do „popychacza wózka, gapia albo asystenta, który podaje waciki, chusteczki, pieluchę” (Frontczak 2008).

Do działań propagujących zaangażowanie mężczyzn w rodzicielstwo należą również inicjowane od kilku lat kampanie społeczne. Wśród nich wymienić można kampanię „Być ojcem”, prowadzoną w latach 2005–2006 przez Ośrodek Terapii Dzieci i Młodzieży w Gdańsku, kampanię „Ile czasu byłeś tatą dzisiaj?”, którą rozpoczęła w czerwcu 2006 r. Fundacja Komunikacji Społecznej, czy też zainicjowaną w listopadzie 2007 r. na łamach „Gazety Wyborczej” kampanię pod nazwą „Powrót taty”. W jednym z artykułów w ramach tej kampanii mniej i bardziej znane z życia publicznego osoby poproszono o wymyślenie pytań, na które, ich zdaniem, powinien odpowiedzieć sobie każdy ojciec (Uhlig 2007). Lista zaproponowanych pytań była niezwykle obszerna, a ich zakres bardzo zróżnicowany — od „Czy wiesz, w której szufladzie leżą skarpetki twojego dziecka?”, przez „Czy potrafisz wziąć urlop tylko po to, żeby przyjść do przedszkola czy szkoły na występ twojego dziecka?”, po „Czy w sytuacjach, kiedy dziecko nie spełnia twoich oczekiwań, potrafisz okazać mu miłość?”. Udzielenie odpowiedzi na te i wiele innych pytań jest możliwe tylko wtedy, gdy rzeczywiście istnieje — w wymiarze praktycznym i emocjonalnym — więź i relacja ojca z dzieckiem⁵. W ramach kampanii ukazała się w maju 2008 r. książka *List do ojca*, na którą składa się 137 (spośród ponad tysiąca nadesłanych do redakcji) osobistych listów czytelników „Gazety Wyborczej” do swoich ojców. „Autorzy listów opisali swoje lęki, nadzieje, radość, gniew, wdzięczność, tęsknotę, nienawiść, miłość. Ich listy do ojców, przysłane do «Gazety», to próba rozmowy, której często nigdy nie odbyli”. Redaktorzy książki mówią: „Przekonaliśmy się, że czasem łatwiej wykrzyczeć swój ból lub wyznanie miłości w nakładzie liczącym w setkach tysięcy egzemplarzy, niż wysłać osobisty list do pojedynczego adresata”⁶.

Wreszcie nową intensywnie użytkowaną przestrzenią, w której propagowane są wzory zaangażowanego pełnienia roli rodzicielskiej przez mężczyzn, jest internet. W sieci można znaleźć strony przedstawiające wymienione wyżej kampanie społeczne, poświęcone ojcostwu serwisy internetowe, fora dyskusyjne, a także pisane przez mężczyzn dzielących się swymi ojcowskimi doświadczeniami internetowe dzienniki, czyli blogi.

⁵ Wśród głosów krytycznych wobec tej kampanii pojawia się między innymi zarzut marginalizacji postaci matki.

⁶ http://www.agora.pl/agora_pl/1,66905,5189633.html

RODZICIELSTWO PO MĘSKU — Z DYSTANSEM I HUMOREM

W gruncie rzeczy najbardziej wiarygodnych informacji na temat przeżyć związanych z pełnieniem roli ojca dostarczają relacje, których autorami są sami mężczyźni. Przykładem relacjonowania rodzicielskich doświadczeń z humorem i zarazem przykładem absolutnie tacierzyńskiego wzoru ojca jest Jacek Pałka, którego blog został wydany w formie książkowej już w roku 2003. Książka — jak można przeczytać na okładce — „jest pełnym absurdalnego humoru, ojcowskiego uczucia, niekiedy kontrowersyjnym zapisem roku ich życia w miasteczku na południowym zachodzie Polski”. W zapisie otwierającym książkę autor relacjonuje, jak próbował skleić kpacie syna za pomocą kleju „do glazury, posadzek, paneli i czegoś tam jeszcze”, co zakończyło się kompletną katastrofą: „Porażka od samego rana. Kpacie rozpadły się w trzy sekundy po ich zainstalowaniu na stópkach. Nie wiem jak do tego mogło dojść” (Pałka 2003, s. 5). Większość z dziennikowych zapisków dotyczy takich właśnie przyziemnych spraw dnia codziennego, zdarza się jednak, że do głosu dochodzą emocje, czasami zaś, jak w poniższym fragmencie, ładunek emocjonalny jest ogromny:

„Bazylek nie mógł dziś zasnąć. Kręcił się i wiercił. Liczył po polsku i po angielsku. Od tyłu i od przodu. Śpiewał hymn. I inne piosenki. A potem zaczął opowiadać słodkości, od których dostawałem dreszczy.

— Śpij, Kitek — zaczął. — Śpij najmilej, jak tylko potrafisz. Ja o to zadbam. Zdziczałem. Miłe to było bardzo. A Bazylek ciągnął:

— Nie znam co prawda wszystkich chłopaczków na świecie, ale wiem, że żaden z nich nie ma takiego taty jak ja.

Zrobiło mi się podejrzanie gorąco, choć sporo już dobrego wysłuchałem z ust mojego dziecięcia.

— W dziwnej chwili ci to mówię, ale nie zostaw mnie nigdy, bo ja cię nie zostawię. I nigdy cię nie zapomnę.

— Oj, jeszcze nie umieram — próbowałem bagatelizować jego słowa, ale rozpływałem się coraz bardziej.

— Myślę, że Bozia powinna dać nam jakąś nagrodę. Za to, że się tak kochamy. Tylko, że na Bozię wpływać nie możemy. Nie ma rady — robi co zechce. Poza tym — może ty jesteś moją nagrodą, a ja twoją. Jak myślisz?

Ale ja już wtedy nie myślałem. Jakem Thorgal — ła mi się zakręciła w oku. A potem Bazylek wdrapał się na mnie i zdecydował, że tu teraz pośpi. Ale wkrótce zrezygnował.

— Kiedyś to się na tobie spało, jak na wygodnym tapczanie. A teraz jak na łóżku bez materaca.

Zsunął się na swoją poduchę i po chwili usnął.

Fajny z ciebie chłop, Bazylku” (Pałka 2003, s. 254–255).

Trzeba powiedzieć, że te pojawiające się w kulturze masowej nowe wzory ojcostwa cieszą się akceptacją i aprobatą. Losy Bazylka i jego taty, który zyskał miano „Ulubionego Taty Polskiego Internetu” śledziły tysiące internautów. Na rynkowy sukces wydawniczy wydane drukiem bloga (*Przygody Pana Bazylka*)

może wskazywać fakt ukazywania się kolejnych tomów dziennika: *Bazylek daje sobie radę* (2005) i *Na kłopoty — Bazylek* (2006).

O tym, iż produkt pod nazwą „tacierzyństwo” sprzedaje się nieźle, świadczą też mogą wydawane kolejne tomy książek Leszka Talki: *Dziecko dla początkujących* (2004), *Dziecko dla średnio zaawansowanych* (2005), *Dziecko dla profesjonalistów* (2006) i *Dziecko dla odważnych* (2007). Książki są zbiorami ukazujących się w miesięczniku „Dziecko” felietonów, które zawierają opis zmagania z rodzicielstwem z perspektywy ojca. Na tle typowych poradników dla młodych rodziców (żeby nie powiedzieć — dla młodych matek) książki Talki wyróżniają się dużym poczuciem humoru i zdrowym dystansem do własnego rodzicielstwa. Bycie rodzicem małego dziecka, a w wersji późniejszej dwójki małych dzieci, jest w istocie walką o przetrwanie, co ilustrują tytuły rozdziałów, na przykład: „Jak przeżyć pierwszy dzień w domu z ukochanym maleństwem, czyli ten potwór zeżarł serwetki”, „Co zrobić, kiedy dziecko płacze w nocy, czyli niech ta cholera wyłączy syrenę”, „Jak karmić małego niejadka, czyli jeszcze jedna muta i zwariuję”, „Jak cieszyć się chwilą, czyli na szczęście on już nigdy nie będzie malutki”. Zaangażowanie w rolę rodzica, wypełnianie przyziemnych obowiązków i jednoczesny dystans do tych doświadczeń stanowią ożywczą mieszankę. Na osoby wchodzące w nowe rodzicielskie role takie zdystansowanie się może mieć czasem zbawienny wpływ.

„Jakimś cudem zmieniałem pieluchę. Nie wiem, jakim cudem wciągałem nowe ubranko. Kolejne tego dnia. (Czy mi się wydaje, czy w książkach nic nie pisali, że przeciętny Pitulek potrafi się obrzygać dziesięć razy dziennie? Bo tego, że w tym samym czasie dwadzieścia razy obrzyga rodziców — nie pisali na pewno).

Wiem, ćwiczyłem ubieranie na misiu. Szło mi znakomicie. Dajcie mi misia. Każdego misia potrafiłem przebrać z zawiązanymi oczami w kilka sekund.

Ale już pierwszy dzień z Pitu udowodnił, że nie ma on nic wspólnego z misiem. Po pierwsze, misie nie kopią.

Po drugie, nie wrzeszczą.

Po trzecie, nie grozi im, że spadną z przewijarki, bo mało sprawny manualnie ojciec pozwoli im się wyslizgnąć.

Po czwarte, nawet jak spadną, to leżą cicho.

Po piąte, można je w trakcie przewijania zostawić i polecieć do telewizora, bo akurat pokazują najładniejsze bramki tygodnia, i wrócić po trzech minutach. Zakład, że miś będzie w tym samym miejscu?” (Talko 2004, s. 10–11)

Idealny rodzic jest bytem nieistniejącym — mówi Leszek Talko i jest w tym bardzo przekonujący. Autor przedstawia codzienną rzeczywistość bez uwzniośnionej, sentymentalnej otoczki, widać przy tym, iż wie, o czym pisze, a nie jest li tylko teoretykiem rodzicielstwa. Dodajmy, iż w przywoływanym już *Zbiorze prawdziwych historii o macierzyństwie*, oprócz Anny Jasińskiej, wyraźnie rodzicielskie równouprawnienie w swej rodzinie zaznaczyła jeszcze tylko w tekście *Mama, tata, dziecko* Monika Piątkowska, prywatnie żona Leszka Talki. Oto znaczący fragment z jej rozmowy z dwuletnim synkiem (Piątkowska 2004, s. 136):

- „Kilka dni temu zrobiłam małemu test.
— Kto ja jestem? — spytałam.
— Mama — odparł Jeremi.
— A on? — wskazałam tatę.
— Mama.
— Nie, nie, on jest tata. No to jeszcze raz: kto ja jestem?
— Tata — powiedział Jeremi.
— Nie, ja jestem mama. To kto ja jestem?
— Moje.
— A on? — pokazałam tatę.
— On moje — odparł Jeremi”.

Ukazywanie się drukiem kolejnych „poradników” Leszka Talki czy kolejnych tomów internetowych dzienników — do listy wydanych drukiem blogów — do listy wydanych drukiem blogów — można dołączyć blogi „ciążowe”: *Matka mojego dziecka* Aleksandra Wiernego (2003) czy *Dziennik ciężarowca* Tomasza Kwaśniewskiego (2007) — świadczy wyraźnie, iż istnieje zapotrzebowanie na tego typu przekaz, trafia on na podatny grunt. Na marginesie pojawić się może pytanie, czy przypadkiem nie jest to głównie zapotrzebowanie płynące ze strony kobiet? Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że nabywczyniami świetnie się sprzedającego produktu pod nazwą „tacierzyństwo” mogą być przede wszystkim i w głównej mierze świeżo upieczone matki, które z jednej strony potrzebują zwolnienia z wewnętrznego przymusu bycia rodzicem idealnym (wykazujący dystans autorytetu mężczyźni wywiązują się z tego doskonale), z drugiej zaś marzą o zaangażowanych, współodpowiedzialnych, czułych i pełnych humoru partnerach.

KONSUMPCYJNE „ZACHĘTY” DO TACIERZYŃSTWA

Osoby, które są dziś rodzicami dzieci nastoletnich i młodszych, doskonale pamiętają czasy, w których upłynęło ich dzieciństwo i młodość — czasy sprzed transformacji ekonomiczno-ustrojowej. Czasy deficytu wszelkich dóbr, ich reglamentacji i realizowania kartek na określone towary. Czasy, w których owoce cytrusowe sprowadzano do polskich sklepów tylko z okazji świąt, o wielu innych nieznanym wówczas łakociach nie wspominając. Czasy produktów przemysłowych odznaczających się zgrzebnością, tandetnym wykonaniem, kiepską jakością i brakiem jakichkolwiek walorów estetycznych⁷. Dla osób tych dostępna obecnie oferta rynkowa przeznaczona dla najmłodszych jest niewyczerpanym źródłem pokus, dającym możliwość nadrobienia konsumpcyjnych zaległości z czasów, kiedy same były dziećmi. Nie bez powodu pierwsze

⁷ Współcześnie wspomnianie określonych produktów z tamtych czasów jest jednym z ulubionych tematów podejmowanych podczas spotkań towarzyskich, co jest zapewne pochodną wspólnotowości doświadczeń i wspomnień.

zdanie w „poradniku” *Dziecko dla początkujących*, brzmi: „Kupiliśmy właśnie wózek”:

„Od razu wiedzieliśmy, który wózek będzie nasz. Przepiękny. Miał trzy koła, był zielony i nie szpeciły go żadne misiaczki. No, jednym słowem, terenówka, prawdziwy bolid, z którym spokojnie może się przechadzać dumny tata. Mama oczywiście również — w końcu mamy równouprawnienie, czyż nie?

— Bierzemy go — zadecydowaliśmy jednogłośnie.

Nowy nabytek stanął na środku pokoju. Goście byli zachwyceni, ale najbardziej zachwycony byłem ja.

Ba, jako dziecko z pewnością marzyłbym o takim wózku. Niestety nie miałem szansy. Kiedy byłem maluchem, jeździłem strasznym gratem. Teraz jako tata mogłem to wreszcie nadrobić” (Talko 2004, s. 5–6).

Niepisana reguła, zgodnie z którą rodzice starają się zapewnić swoim dzieciom wszystko to, czego im samym w dzieciństwie zabrakło, w nowej polskiej rzeczywistości rynkowej ma nadspodziewanie rozległe możliwości realizacji. Nieprzebrane zasoby towarów i wszechobecna reklama wywierają na konsumentów stały wpływ. W przypadku artykułów przeznaczonych dla dzieci skala owego wpływu jest potencjalnie znacznie większa niż w innych wypadkach choćby z opisanego tu powodu — odwoływania się do emocji rodziców (którym często znacznie trudniej jest odmówić czegoś dziecku niż samemu sobie). Jak pokazał przytoczony wyżej cytat, czerpanie z rynkowej oferty dla najmłodszych może być dla dorosłych źródłem podwójnej przyjemności — wynikającej z poczucia zaspokajania potrzeb dziecka, ale także płynącej z nabywania określonych produktów, które same w sobie są atrakcyjne. Wózek i inne akcesoria, ubranka, buciki i zabawki, a w późniejszym etapie gry planszowe i komputerowe, książki, płyty i czasopisma, wreszcie telefony komórkowe i inne technologiczne nowinki — oferta rynkowa przeznaczona dla najmłodszych rozszerza się nieustannie. Gdyby zaś przyjąć za prawdziwe potoczne przekonanie o skłonności mężczyzn do zabawy — zgodnie z sądem, iż „mężczyźni są dużymi dziećmi” — współczesna oferta rynkowa rozmaitego rodzaju mniej i bardziej wyrafinowanych zabawek daje ojcom ogromne możliwości nadrobienia — pod pretekstem wspólnej zabawy z dzieckiem — braków doświadczonych w dzieciństwie i młodości.

BYCIE OJCEM W ŚWIETLE WYNIKÓW BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH

Oszacowanie, jak liczna jest grupa mężczyzn, którzy realizują nowe wzory zaangażowanego ojcostwa, nie jest łatwe. Pewną przesłanką i zarazem kontekstem dla prezentowanych rozważań mogą być wyniki badań przeprowadzonych przed kilkoma laty w ramach projektu poświęconego zagadnieniu nieodpłatnej pracy kobiet (Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska 2004). Zanim przejdę do przypomnienia niektórych rezultatów uzyskanych w badaniu

kwestionariuszowym⁸, chciaabym wspomnieć, iż w jakościowej części badania znalazły się sygnały pojawiania się nowego wizerunku ojca. Jeden z mężczyzn, opowiadając w trakcie wywiadu pogłębionego o swoich relacjach z synem, wyznał: *Jest u mnie coś takiego, że wystarczy, że się do mnie uśmiechnie i ja topnieję... A jeszcze po takim tekście, że — jak potrafi rzucić czasem — nie mów mamie, będzie to nasza mała męska tajemnica... no to... Nawiasem mówiąc, kawał cwaniaka z niego rośnie. Na pytanie ankietera, czy opiekę nad dzieckiem można traktować jako pracę, respondent ten odpowiedział:*

Widzisz... dla mnie na przykład opieka nad dzieckiem jest czymś, co jest związane, z jednej strony powiem... że na poziomie uczucia, a z drugiej strony na poziomie komórki. Ja to czuję każdym nerwem swego ciała i swojej psychiki. I po prostu dla mnie jest to coś... mówię ci, jak widzę, że się przewrócił i coś mu się z kolanem stało, to ja czuję dokładnie, jakby ktoś mi nóż wbijał w splot słoneczny — takie uczucie miałem. Jak tylko oprzytomniałem, zabrałem go na ręce i pobiegłem z nim do lekarza. Przy okazji opieprzyłem faceta, który gonił mnie, że on za wodę, przyszedł na wodomierz popatrzeć. Ja mówię, że ja mam dziecko pokrwawione, niosę na rękach... No, ale coś takiego jest, mówię, na poziomie... To głupio zabrzmiało, wiesz, kiedyś w określeniach, w kronikach średniowiecznych, było sformułowanie — bo obecnie się mówi że kobieta urodziła, prawda — a tam, założymy, ten zrodził tego... w płci męskiej. Czyli że jest to fragment mnie, dokładnie. I gdy odczuwa, i coś mu się dzieje, to mi się dzieje. I dla mnie, nie mogę powiedzieć, że to jest jakąkolwiek pracą. To jest coś ponad moim, nie wiem, ponad moją bezpośrednią wolą. No to samo wyływa z siebie.

Zacytowany fragment odsłania niezwykle silne zaangażowanie, niezwykle intensywną więź emocjonalną ojca i dziecka. Wypowiedź ta z całą pewnością wybiega poza stereotypowe postrzeganie ojcowskiej roli oraz więzi łączących mężczyznę i dziecko. Inny z uczestników badania na pytanie o trzy najważniejsze pragnienia dnia codziennego odpowiedział, iż chciałby spędzić jeden dzień z córką: *...abyśmy ze sobą normalnie rozmawiali, a nie krzyczeli, nie dawać sobie rozkazów, nie odwarkiwać, tylko normalnie ze sobą spędzić ten dzień. To może być dzień związany z przyjemnościami, może być na spacerze. Ona ma obiecany dzień pływania na żaglówce. Kolejny dzień respondent chciałby spędzić z żoną, bo brakuje nam bardzo takiego czasu. Następne dni przeznaczyłby dla synów: i ostatni dzień chciałbym z moim najmłodszym synkiem, bo właśnie wchodzi w taki głupi wiek i coraz trudniej jest się z nim dogadać. Chociaż więc potoczne obserwacje — podobnie jak wyniki badań, o których za chwilę — pokazują, że mężczyźni spędzają zdecydowanie mniej czasu z dziećmi niż kobiety, to w części jakościowej przywoływanego tu badania można było znaleźć przesłanki do stwierdzenia, że nie wszyscy są z tego zadowoleni, nie wszystkim taki stan rzeczy odpowiada.*

Bycie ojcem, bycie matką, autoidentyfikacje. Aż 93% biorących udział w badaniu Polek i Polaków zgodziło się ze stwierdzeniem: „Wycho-

⁸ Badanie przeprowadzono na losowej, reprezentatywnej próbie ludności Polski obejmującej 1038 osób w wieku 18–65 lat. Próba do badania została dobrana z operatu Rządowego Centrum Informatyki PESEL.

wywaniem dzieci powinni w równym stopniu zajmować się oboje rodzice”. Jednocześnie zdaniem przytłaczającej większości — to jednak matka jest osobą bardziej niż ojciec poświęcającą się „dla dziecka i dobra rodziny” (z sądem tym zgodziło się 86% ankietowanych kobiet i 79% mężczyzn). Szerokie pole do interpretacji stwarzają odpowiedzi kobiet i mężczyzn na pytanie „Kim jestem?” (badani proszeni byli o wskazanie trzech spośród przedstawionych im możliwości). W analizowanym pytaniu zarówno w przypadku kobiet, jak i mężczyzn wystąpiły różnice w odpowiedziach osób mających i nie mających dzieci. Najpopularniejsza wśród osób, które dzieci nie mają, była odpowiedź: „przede wszystkim jestem człowiekiem” (49% mężczyzn, 41% kobiet). Używając nieco sarkastycznego skrótów myślowego, można powiedzieć, że zostając rodzicami, „tracimy” na człowieczeństwie na rzecz wejścia w role rodzinne, przy czym — co może nieco zaskakiwać — w przypadku mężczyzn wśród tych rodzinnych ról na plan pierwszy wysuwa się rola „męża” (40%). Na drugim miejscu znalazło się bycie „człowiekiem” (28%), dopiero trzeci z kolei najważniejszy wybór to bycie „ojcem” (11%), wskazywany niemal tak często jak bycie „mężczyzną”. Nieco inaczej układały się identyfikacje mających dzieci kobiet — na pytanie „Kim jestem?” najczęściej odpowiadały one, że czują się przede wszystkim „matkami” (34%), na drugim miejscu najważniejszych wyborów znalazło się bycie „żoną” (30%), na miejscu trzecim bycie „człowiekiem” (16%). Dla największej grupy mających dzieci mężczyzn najważniejszą rolę życiową okazała się zatem rola męża, a autoidentyfikacja mężczyzn z rolą ojca była trzykrotnie rzadsza niż autoidentyfikacja kobiet z rolą matki.

Tatuś od przyjemności. Ankietowani odpowiadali też na pytania dotyczące własnych doświadczeń rodzicielskich i podziału odpowiedzialności za poszczególne aspekty opieki nad dzieckiem. Wyniki badania potwierdziły — zgadzające się z codziennymi obserwacjami — spostrzeżenie, iż w większości przypadków odpowiedzialnością za dziecko, za wykonywanie rozmaitych czynności opiekuńczych i wychowawczych jest obciążona jego matka.

Zebrane dane wskazują, że istnieje grupa czynności i zajęć opiekuńczych, co do których ponad 90% respondentów zgodnie twierdzi, że odpowiedzialność za nie ponoszą kobiety. Są to czynności pielęgnacyjne, pilnowanie dziecka i organizowanie dlań opieki oraz wszystko to, co wiąże się ze zdrowiem dziecka — kontakt z lekarzem w razie choroby, pielęgnacja dziecka w chorobie, profilaktyka zdrowotna. Odsetki wskazań na odpowiedzialność mężczyzn za te czynności wahają się między 3–7% (odpowiedzi kobiet) a 4–10% (odpowiedzi mężczyzn). Nie ma również ani jednej kategorii czynności opiekuńczych, co do której zadeklarowano by wspólną odpowiedzialność rodziców na poziomie przekraczającym 5%.

Najczęściej ojcowie biorą odpowiedzialność za uczestnictwo we wspólnych przyjemnościach, takich jak wyjście z dzieckiem do kina czy wesołego miasteczka (odpowiedzi 44% mężczyzn i 31% kobiet), a blisko 42% ojców stwierdziło, że „na ich głowie” jest wożenie, odprowadzanie dziecka do przed-

Podział odpowiedzialności za opiekę nad dzieckiem (w %)

Kto w P. rodzinie był/jest odpowiedzialny za dopilnowanie następujących spraw, „na czyjej są/były one głowie”?	Odpowiedzi kobiet			Odpowiedzi mężczyzn		
	ja	partner	wspólnie	ja	partnerka	wspólnie
Pilnowanie dziecka	95,2	3,6	1,2	7,5	90,1	2,5
Czynności pielęgnacyjne (ubieranie, kąpiel)	95,9	3,6	0,5	6,8	91,9	1,2
Organizowanie opieki dla dziecka	93,0	6,7	0,2	7,9	91,7	0,3
Odrabianie lekcji z dzieckiem	85,2	12,3	2,5	22,7	73,5	3,8
Odprowadzanie, przyprowadzanie dziecka do przedszkola, szkoły	72,7	24,9	2,3	41,9	56,1	2,0
Spacery z dzieckiem	81,7	15,5	2,8	34,5	61,6	3,9
Rozrywka: kino, wesołe miasteczko	64,3	31,3	4,4	44,0	52,4	3,6
Przyjęcia okolicznościowe dla kolegów dziecka	96,3	2,9	0,8	4,9	93,7	1,4
Zabawa z dzieckiem, wspólne spędzanie czasu	82,5	13,3	4,1	23,7	71,3	5,0
Czytanie dziecku	90,2	9,3	0,5	20,0	78,3	1,7
Profilaktyka zdrowotną (badania kontrolne)	95,9	3,4	0,7	9,6	88,2	2,2
Kontakt z lekarzem w razie choroby	94,4	4,8	0,7	9,0	89,4	1,6
Pielęgnacja dziecka w chorobie	96,4	2,7	1,0	4,3	93,8	1,9
Kontakt z wychowawcą w przedszkolu, szkole	89,2	8,6	2,2	18,6	77,9	3,5

Źródło: Titkow, Duch-Krzysztozek, Budrowska 2004.

szkole, szkoły. Co trzeci ojciec uważa, że to na nim spoczywa odpowiedzialność za spacery z dzieckiem, co piąty mężczyzna twierdzi także, że odpowiada za odrabianie lekcji z dzieckiem, czytanie mu, zabawę, wspólne spędzanie czasu i kontakt z wychowawcą w przedszkolu lub szkole. Takie postrzeganie rzeczywistości jest znacznie rzadsze wśród kobiet — na odpowiedzialność swych partnerów za wymienione aktywności wskazało 9–15% badanych kobiet.

Sygnaly potwierdzające, iż przy podziale odpowiedzialności za opiekę nad dzieckiem największą popularnością u ojców cieszy się „część rozrywkowa”, można było odnaleźć także w materiale z jakościowej części tego badania. Jeden z uczestników zogniskowanego wywiadu grupowego wyznał: *Ja się tutaj też zgodzę, że żona poświęca więcej czasu dzieciom w nauce na przykład, przypilnować dzieci. Ja natomiast strona bardziej rozrywkowa, na przykład na ogródek zabrać czy jakąś wycieczkę zorganizować, czy coś tam, jakąś zabawę zorganizować na podwórku*

przed domkiem. Inny mężczyzna przyznał, że trudno odmówić celności spostrzeżeniu jego syna, iż *mama jest od obowiązków, tatuś od przyjemności*.

Tatuś niedzielny. Uczestnicy badania zostali także zapytani o częstotliwość udziału ojców w wykonywaniu takich obowiązków jak pilnowanie dziecka, czynności pielęgnacyjne, organizowanie opieki i „usługi transportowe” — mężczyźni odpowiadali na swój temat, a kobiety oceniały swych partnerów. Uwagę zwracają spore rozbieżności w odpowiedziach kobiet i mężczyzn, jak również duży odsetek kobiet (ponad 40%) stwierdzających, że ich partnerzy prawie wcale lub nigdy nie uczestniczą w większości z wymienionych czynności opiekuńczych. Do bycia „niedzielnym tatusiem” przyznaje się aż co czwarty mężczyzna.

Tabela 2

Udział mężczyzn w opiece nad dzieckiem (w %)

Jak często włącza(ł) się Pan w: Jak często włącza(ł) się (Pani mąż/partner) w:		W zasadzie codziennie	Kilka razy w tygodniu	W nie- dzielę, wolne dni	Prawie wcale, nigdy
Pilnowanie dziecka	kobiety	29,9	29,2	25,0	15,9
	mężczyźni	40,7	30,3	19,9	9,1
Czynności pielęgnacyjne (ubieranie, kąpiel)	kobiety	18,0	22,9	16,7	42,4
	mężczyźni	23,4	27,9	21,1	27,6
Organizowanie opieki dla dziecka	kobiety	13,2	27,5	16,8	42,6
	mężczyźni	20,1	19,7	24,1	36,1
Odprowadzanie, odwożenie, przy- wożenie dziecka do przedszkola, szkoły itp.	kobiety	20,2	30,8	9,9	39,1
	mężczyźni	37,5	27,1	10,8	24,6

Źródło: Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska 2004.

Odsetki mężczyzn deklarujących, iż włączają się w opiekę nad dziećmi „w zasadzie codziennie”, wahały się między 20% a 40% — 20% badanych stwierdziło, że organizują opiekę do dziecka; 23% — że codziennie włączają się w pielęgnację dziecka; 38% — że zajmują się odprowadzaniem, wożeniem dzieci, a blisko 41%, że regularnie zajmują się pilnowaniem dzieci. Odsetki kobiet twierdzących, że ich mężowie/partnerzy wykonują powyższe czynności, były wyraźnie niższe (od 13% do 30%), ale bez względu na to, czy większym zaufaniem zdecydujemy się obdarzyć wypowiedzi mężczyzn czy kobiet — a prawda być może leży po środku — i tak widać jasno, że regularnie zajmujący się dziećmi ojcowie są w zdecydowanej mniejszości.

Zaangażowanie mierzone w godzinach. Wyniki przytaczanego badania przynoszą też informację, jak dużo czasu w ciągu dnia poświęcają polscy mężczyźni na opiekę nad dziećmi, zwłaszcza najmłodszymi, wymagającymi największej opieki.

Odpowiedzi kobiet i mężczyzn na temat czasowego zaangażowania w opiekę nad dzieckiem ojców i matek są zaskakująco zgodne. Okazuje się, że czas prze-

Tabela 3

Opieka nad dzieckiem do dziesiątego roku życia — liczba godzin dziennie

Opieka nad dzieckiem — średnia liczba godzin dziennie	Kobiety	Mężczyźni
Matka dziecka	9,14	9,46
Ojciec dziecka	4,81	4,88
Płatna opiekunka	6,67	4,20
Babcia	4,70	4,13
Dziadek	3,71	2,41
Inna osoba	5,10	2,91

Źródło: Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska 2004.

znaczany przez ojców na opiekę nad dziećmi — średnio 4,8 godziny dziennie — jest niemal dwukrotnie krótszy niż czas przeznaczony przez matki (ponad 9 godzin). Pomijając sytuacje angażowania płatnych opiekunek, zaangażowanie babć (4,7 godz.) i innych osób (5,1 godz.) w opiekę nad dziećmi w wymiarze czasowym jest niemal równe zaangażowaniu ojców lub nieco je przewyższa. W skali tygodnia mężczyźni poświęcają na opiekę nad dziećmi poniżej dziesiątego roku życia średnio blisko 30 godzin mniej niż kobiety.

Bliski kontakt z dzieckiem. Szczególnymi, świadczącymi o bliskości z dzieckiem formami opieki są rozmowy o codziennych sprawach i przeżyciach, wspólne spędzanie czasu, na przykład na spacerze, czy pomoc w odrabianiu lekcji. Regularny, bliski kontakt z dzieckiem nie jest wśród mężczyzn normą.

Tabela 4

Czas dla dziecka (w %)

Jak często zdarzało się P. mieć czas, aby:	W zasadzie codziennie	Kilka razy w tygodniu	W niedzielę lub inne wolne dni	Prawie wcale, nigdy
Porozmawiać z dzieckiem o jego sprawach, przeżyciach	kobiety 76,6 mężczyźni 35,1	17,4 35,1	4,3 22,7	1,8 7,0
Odrabiać z dzieckiem lekcje, pomagać w nauce	kobiety 67,6 mężczyźni 17,9	20,7 33,1	4,7 23,7	7,0 25,3
Wspólnie z dzieckiem coś robić, iść na spacer, na lody	kobiety 53,3 mężczyźni 20,3	26,3 31,0	16,4 41,9	4,0 6,8

Źródło: Titkow, Duch-Krzystoszek, Budrowska 2004.

Codziennie czas na wspólne zabawy z dzieckiem znajduje tylko co piąty ankietowany. Mniej więcej co trzeci przyznaje, że na takie aktywności znajduje czas kilka razy w tygodniu. Blisko czterech na dziesięciu mężczyzn deklaruje, że ma na to czas tylko w niedzielę lub wolne dni. Jedna czwarta ojców prawie wcale lub nigdy nie odrabia z dzieckiem lekcji; codziennie poświęca na to czas

mniej niż co piąty z ojców. Codzienne rozmowy z dzieckiem są udziałem co trzeciego mężczyzny. Dla porównania: ponad trzy czwarte kobiet uczestniczących w badaniu stwierdziło, że czas na rozmowy z dzieckiem znajduje codziennie; ponad dwie trzecie — że co dzień pomaga dziecku w nauce; ponad połowa — że każdego dnia bawi się z dzieckiem lub wspólnie z nim robi coś innego. Wiek, miejsce zamieszkania i wykształcenie nie miały istotnego wpływu na rozkład wyników, co może być argumentem przemawiającym za tezą, iż kulturowy skrypt bycia matką w jednakowy sposób obowiązuje wszystkie kobiety.

Podział odpowiedzialności za opiekę nad dzieckiem, różnice w rozmiarze czasowego zaangażowania w opiekę, a także pierwotne identyfikacje kobiet i mężczyzn stanowią ilustrację odmiennego wypełnienia treścią kulturowych skryptów ojcostwa i macierzyństwa. Być może zatem w świecie migotliwej, nieustannie zmieniającej się, płynnej nowoczesności (Bauman 2006) jednym z niewielu, a nawet jedynym niewzruszonym elementem jest właśnie kontrakt płci (*gender contract*), którego istotnym elementem jest scedowanie na kobietę odpowiedzialności za dziecko (i „dom”). Większości kobiet nie udaje się indywidualne renegocjowanie tak sformułowanego „kontraktu”, najprawdopodobniej duża część z nich nawet tego nie podejmuje. Być może szkoda im energii na egzekwowanie współudziału — nie mówiąc o współodpowiedzialności — mężczyzn za wykonywanie określonych czynności i opiekę nad dziećmi. Być może funkcjonowanie w ramach ustalonych ról odgrywanych w „teatrze prywatnej codzienności” daje im — w pewien sposób cenne — poczucie stałości i bezpieczeństwa w świecie płynnej rzeczywistości.

MĘSKOŚĆ, KOBIECOŚĆ, RODZICIELSTWO

Wyniki zaprezentowanych tu badań pokazały, że tradycyjny podział ról dominuje, nie można jednak lekceważyć grupy mężczyzn, dla których ojcostwo jest istotnym elementem tożsamości. W odpowiedzi na pytanie „Kim jestem?” rolę ojca jako swoją pierwotną autoidentyfikację wskazało nieco więcej niż 11% męskiej populacji w grupie respondentów mających dzieci. Około jednej piątej ojców deklarowało, że „w zasadzie codziennie” włącza się w czynności pielęgnacyjne małych dzieci, a ze starszymi spędza czas na wspólnych zabawach, spacerach, odrabianiu lekcji. Warto przyrzeć się tej właśnie grupie, szukając odpowiedzi na pytanie, jakie cechy charakteryzują mężczyzn, którzy regularnie i aktywnie uczestniczą w opiece i wychowywaniu dzieci.

Z badań na temat psychospołecznych czynników warunkujących pełnienie przez mężczyzn ról zawodowych i rodzinnych (Kwiatkowska, Nowakowska 2006) wiadomo, że przyjmowaniu egalitarnej orientacji w stosunkach między płciami w małżeństwie (a więc także włączaniu się w prace domowe i opiekę nad dziećmi) sprzyjają takie czynniki demograficzne i psychologiczne jak: wyższy poziom wykształcenia mężczyzny, wyższy poziom wykształcenia jego matki, mieszkanie w większej miejscowości, cenie wartości wspólno-

towych oraz indywidualistycznych. W naszym badaniu (Titkow, Duch-Krzysztosek, Budrowska 2004), zgodnie z przypuszczeniami, różnicującą rolę również odgrywał wymiar wykształcenia — najmniej zaangażowani w praktyczny wymiar ojcostwa okazali się mężczyźni z wykształceniem podstawowym, najbardziej zaś ci z wykształceniem wyższym i nieukończonym wyższym. Wyniki naszego badania ujawniły ponadto, iż wśród ojców codziennie włączających się w obowiązki opiekuńcze największą grupę stanowili ci charakteryzujący się męskim lub androgynicznym typem płci psychologicznej/kulturowej, a najrzadziej albo nigdy nie podejmują takich aktywności ci, który prezentują typ kobiecy. To różnicowanie wywoływane typem płci psychologicznej jest ciekawe, bo odbiega od „zdroworozsądkowych” oczekiwań.

Wymienione określenia typu płci psychologicznej/kulturowej pochodzą z zastosowanego w badaniu „Inwentarza do oceny płci psychologicznej” Alicji Kuczyńskiej (1992), będącego adaptacją skali BSRI (Bem Sex Role Inventory) Sandry Bem. Narzędzie to zakłada, że „męskość” i „kobiecość” nie są dwoma biegunami jednej skali, lecz są wymiarami równoległymi. Dana osoba może uzyskiwać niezależne wyniki na obu skalach — bycie osobą „mało męską” nie oznacza bycia osobą „kobiecą” i odwrotnie. Potraktowanie męskości i kobiecości jako skal niezależnych sprawia, iż możliwych jest kilka kombinacji wyników. Na przykład osoby, których wyniki na skali męskości są wysokie, a na skali kobiecości niskie, określane są jako osoby o męskiej płci psychologicznej, czyli „męskie” (odnosić się to może zarówno do kobiet, jak i do mężczyzn). Osoby androgyniczne to takie, które osiągają wysokie wyniki na obu skalach, osoby nieokreślone to te, których wyniki na obu skalach są niskie. Należy podkreślić, że na podstawie uzyskanych wyników dowiadujemy się nie, w jakim stopniu dana osoba „jest” męska czy kobieca, lecz w jakim stopniu postrzega określone cechy jako trafnie opisujące ją pod względem psychologicznym. Wyniki uzyskiwane na skalach męskość–kobiecość nie są więc ani miarą „męskości” (tego, czy dana osoba rzeczywiście jest „dominująca, niezależna, rywalizująca, pewna siebie, nastawiona na sukces” itd.), ani „kobiecości” (czy jest „wrażliwa, troskliwa, łagodna, kokieteryjna, czuła, uczuciowa” itd.), lecz miarą gotowości do posługiwania się przy opisie własnej osoby przedstawionymi wymiarami.

Dane uzyskane w badaniu (zrealizowanym na reprezentatywnej próbie Polaków) pokazały, iż gotowość polskich kobiet do postrzegania się przez pryzmat cech stereotypowo kojarzonych z kobiecością jest znacznie wyższa niż gotowość polskich mężczyzn do posługiwania się w samopisie cechami kojarzonymi ze stereotypowym wizerunkiem męskości. Wśród mężczyzn badanych „Inwentarzem do oceny płci psychologicznej” tylko 18,5% uzyskało wysokie wyniki na skali męskości i niskie na skali kobiecości — było ich niewiele więcej niż tych, którzy przy samoopisie w większym stopniu skłonni byli używać cech stereotypowo kojarzonych z kobiecością niż z męskością (17%). Odsetek mężczyzn androgynicznych (wysokie wyniki zarówno na skali męskości, jak i kobiecości) wyniósł 31,7%. Pozostali zakwalifikowali się do osób „nieokreślonych”.

W sumie gotowość do posługiwania się przy opisie własnej osoby cechami „męskimi” wykazała tylko połowa (50,2%) polskich mężczyzn.

Równie zaskakujące, jeśli nie bardziej, są wyniki odnoszące się bezpośrednio do tematu niniejszego opracowania, pokazujące, iż to nie kobiety, ale mężczyźni i androgyniczny typ płci psychologicznej sprzyja zaangażowanemu pełnieniu roli ojca, codziennemu włączaniu się przez mężczyznę w obowiązki opiekuńcze nad dziećmi. Dostatecznie nieoczekiwane powyższe rezultaty uzupełniają wyniki przeprowadzonego kilka dekad temu badania Dany Breen (1975), które dotyczyło przystosowania kobiet do pełnienia roli matki. Biorące udział w badaniu kobiety wypełniały między innymi psychologiczny test męskości–kobiecości. Wbrew potocznym przypuszczeniom dużo wyższy poziom kobiecości wykazywały matki „źle przystosowane”. W grupie matek „dobrze przystosowanych” wyniki na skali kobiecości obniżyły się w porównaniu do okresu poprzedzającego poród, podczas gdy w grupie matek „źle przystosowanych” wzrosły. Dodajmy, iż jako „kobiece” interpretowano takie wykonania testu, które zawierały elementy kojarzone z pasywnością. Oznaczałoby to, iż efektywne przystosowanie do ciąży i narodzin dziecka jest w większym stopniu związane z poczuciem kontrolowania i aktywnością niż z biernością, pasywnością. Autorka badania postulowała w tym kontekście rewizję pojęcia „kobiecości”: skoro pasywność ma zły wpływ na przystosowanie do sytuacji narodzin dziecka — najbardziej kobiecej aktywności — w takim razie pod znakiem zapytania stoi kulturowe skojarzenie pasywności z kobiecością.

Nieoczywistość wyników obu przytoczonych badań, wskazujących, iż zarówno w przypadku mężczyzn, jak i kobiet wymiarami sprzyjającymi pełnieniu roli rodzicielskiej są te, które traktuje się jako związane z „męskością”, skłania do refleksji nad zawartością stereotypowych wizji „męskości” i „kobiecości”. Ponadto wbrew mogącym się nasuwać przypuszczeniom większemu zaangażowaniu się w ojcostwo nie sprzyjało bynajmniej wzmacnianie u mężczyzn cech miękkich, uważanych za „kobiece”, ale cech wiążących się z aktywnym działaniem, określanych jako „męskie”. Pesymistyczny wydźwięk w tym kontekście mają dane mówiące, iż w społeczeństwie polskim dysponuje (w swym mniemaniu) takim kapitałem cech „męskich” tylko co drugi mężczyzna.

NIEPEWNOŚĆ, WYBÓR, INDYWIDUALIZM

Kontrakt płci, w ramach którego mieści się przypisanie matce odpowiedzialności za dziecko, wydaje się na razie jednym z niewielu w miarę stałych elementów w świecie płynnej rzeczywistości. Jednak — podobnie jak w wielu innych obszarach naszego życia — również w tę sferę wkrada się tak charakterystyczny dla naszych czasów element niepewności. Pojawiające się w debacie publicznej głosy stawiają nowego rodzaju oczekiwania wobec mężczyzn. Mają oni świadomość tych nowych oczekiwań społecznych dotyczących ich zaangażowania w opiekę nad dziećmi i prace domowe. Potwierdzają to wyniki badania

Anny Kwiatkowskiej i Agnieszki Nowakowskiej (2006) — ze stwierdzeniem „Każdy mężczyzna powinien uczestniczyć w procesie wychowania, opieki i codziennej pielęgnacji swojego dziecka od razu po jego narodzinach” zgodziło się aż 75% mężczyzn uczestniczących w tym badaniu.

Niepewność i rozterki mężczyzn mogą dotyczyć wyboru strategii funkcjonowania w sferze prywatnej: czy ulegać kobiecym oczekiwaniom i „włączać się” w domowe czynności i opiekę nad dzieckiem, ryzykując w ten sposób etykietę „pantoflarza”, czy też z uporem i konsekwentnie tego odmawiać? Linda Brannon (2002) uważa, że zmianie kobiecych wzorów zachowania nie towarzyszą analogiczne — pod względem skali — zmiany wzorców zachowań męskich, ponieważ mężczyznom nowe możliwości rzadko wydają się atrakcyjne. Mogą im, w ich mniemaniu, przynieść więcej strat niż korzyści — mężczyźni boją się utraty władzy, przywilejów i są mniej zadowoleni niż kobiety z dotychczasowych przemian, wielu z nich opiera się zmianom. Ponadto zważywszy, jak problematyczne jest zagadnienie męskości w przypadku polskich mężczyzn, opór przed angażowaniem się w czynności domowe i opiekę nad dziećmi może być przejawem (rozpaczliwej) próby obrony wizerunku „męskości”. Mężczyźni nie wiedzą wszakże, iż ci spośród nich, którzy postrzegają siebie przez pryzmat cech „męskich”, w istocie w tego rodzaju czynności się włączają. Męska niepewność może wynikać z tego, iż tkwiąc na swych „tradycyjnych” pozycjach zbyt silnie okopani, mają sporo do stracenia. Tak jak silne uwewnętrznienie ideologii intensywnego macierzyństwa prowadzi wiele kobiet do odkładania decyzji o powiększeniu rodziny i w efekcie czasem do bezdzietności, tak silne przywiązanie mężczyzn do tradycyjnej wizji małżeństwa wiąże się z ryzykiem jego rozpadu i utraty wszelkich pożytków z małżeństwa płynących.

Jednocześnie można napotkać ślady kontestacji tradycyjnego wizerunku mężczyzny. Sprowadzająca się do ostrej i bezwzględnej konkurencyjnej walki stereotypowa rola męska dla niektórych mężczyzn może być niewygodna. Bywa, że relacjonują oni poczucie uwięzienia w sztywno nakreślonej roli „żywiciela”, zdobywcy, osoby skazanej sukces. Koszty osiągnięcia tego sukcesu są bowiem niejednokrotnie olbrzymie. Poprzez analogię do pojęcia „szklanego sufitu” Tomasz Szlendak wprowadził pojęcie „szklanej podłogi”, niewidocznej bariery, która oddziela zapracowanych, zestresowanych mężczyzn piastujących funkcje kierownicze od żyjących w mniejszym napięciu pracowników znajdujących się „pod spodem” (Szlendak 2005, s. 269): „Wizja świata «pod spodem» jest nęcająca, jednak nasz kierownik nie może tam skoczyć, bo świadoma męska degradacja, odpuszczenie sobie, nie jest dobrze przyjmowane. To ludzie ludziom gotują taki los. To faceci facetów (wraz z ambitnymi ponad miarę żonami...) pakują w takie konwencje”. Za tym, że takie postawienie problemu niekoniecznie musi mieć wyłącznie kokieteryjny charakter, przemawiałyby przedstawione wcześniej dane, które pokazują, iż tylko co drugi polski mężczyzna czuje się „dominujący, niezależny, rywalizujący, pewny siebie, nastawiony na sukces”, a więc — w domyśle — posiada niezbędne do osiągnięcia sukcesów

zawodowych psychologiczne zasoby. W badaniu poświęconym pełnieniu ról zawodowych i rodzinnych przez mężczyzn (Kwiatkowska, Nowakowska 2006) ponad 28% respondentów zadeklarowało zgodę ze stwierdzeniem: „Czasem myślę sobie o tym, że przyjemnie byłoby nie pracować zawodowo, tylko zając się przez jakiś czas wychowywaniem swoich dzieci i pracą w domu”.

Warto też w tym miejscu wspomnieć o niepewności będącej udziałem kobiet. Dotyczy ona przede wszystkim tego, w którą sferę — prywatną czy publiczną — inwestować głównie swoją energię i jak dysponować jej zasobami. W społeczeństwie konsumpcyjnym jest zarazem coraz więcej i coraz mniej miejsca na rodzicielstwo. Coraz węższa przestrzeń dla ról rodzicielskich to przypadek tych krajów — a Polska do nich należy — które stosunkowo niedawno znalazły się w kręgu kultury konsumpcyjnej. W społeczeństwach, które są dopiero „na dorobku”, konflikt ról rodzinnych i zawodowych może występować bardzo ostro, zwłaszcza w przypadku kobiet. Z tradycyjnym schematem trzech M: miłość — małżeństwo — macierzyństwo, coraz skuteczniej konkuruje schemat trzech P: praca — prestiż — pieniądze. Wyraźnie pokazują to dane demograficzne z ostatnich lat⁹. W Polsce, zwłaszcza wobec braku rozwiniętej sieci rozwiązań instytucjonalnych, aktywne włączanie się mężczyzn w opiekę nad dzieckiem — osłabiające natężenie konfliktu kulturowego — ma tym większe znaczenie.

W społeczeństwach, które funkcjonują w kręgu kultury konsumpcyjnej od nieco dłuższego czasu, są zamożniejsze i mają do zaproponowania więcej rozwiązań osłabiających nasilenie konfliktu strukturalnego, przestrzeni na rodzicielstwo może być znacznie więcej. Może ono nawet zyskać status „modnego trendu” ze względu na ładunek emocji i przeżyć, które niesie to doświadczenie. Dla ciekawego nowych przeżyć, złaknionego nowych emocji „człowieka nowoczesnego” (Baudrillard 2006) motywacja do spróbowania „smaku” rodzicielstwa może mieć niebagatelne znaczenie. W istocie jest to obszar doświadczeń nieporównywalny z żadnym innym. Wejście w rolę rodzica oznacza, co prawda, zamknięcie — lub przynajmniej przymknięcie — rozmaitych życiowych furtek, ale jednocześnie otwarcie innych, nowych. Poza paletą jedynych w swoim rodzaju emocji doświadczenie rodzicielstwa charakteryzuje ponadto znaczna dynamika i zmienność w czasie (im mniejsze dziecko, tym szybciej się zmienia, co jest też swego rodzaju wyzwaniem), które po części równoważą nieodwołalny, nieodwracalny charakter rodzicielskiej roli. Inna rzecz, że tego typu niematerialne motywacje do skosztowania smaku rodzicielstwa mogą naj-

⁹ Według danych Eurostatu wskaźnik dzietności polskich kobiet w 2006 r. wyniósł 1,27, co sytuowało Polskę na ostatnim miejscu wśród krajów europejskich. Wynika to z tego, iż w Polsce mamy do czynienia zarówno z silnym konfliktem kulturowym, jak i strukturalnym: powszechnemu przeświadczeniu na temat „naturalnych” powinności kobiet towarzyszy uboga oferta rozwiązań instytucjonalnych zapewniających opiekę nad dzieckiem. Według danych z roczników statystycznych, w latach 1989–2006 liczba przedszkoli zmniejszyła się o 38% (zmaląła z 12676 do 7738).

intensywniej działać jako zachęta w przypadku decyzji o pierwszym dziecku, co dla bijących na alarm demografów jest daleko niewystarczające.

Analiza współczesnego dyskursu na temat ojcostwa pokazuje wzrost oczekiwań i nadziei związanych z postacią ojca, choć nie można jeszcze z pewnością mówić o presji nowych wzorców. Zaangażowany sposób pełnienia roli ojca, określany mianem tacierzyństwa, stanowi swego rodzaju wartość dodaną, której brak nie wywołuje społecznego potępienia — takiego jakie jest udziałem tzw. złej matki. Kierowana w stronę kobiet olbrzymia i przytłaczająca siła nakazu bycia dobrą matką (przy jednoczesnym mało elastycznym, ograniczającym wypełnieniu treścią pojęcia „dobrej matki”) kontrastuje z wizerunkiem przeciętnego — mało zaangażowanego w rodzicielstwo — mężczyzny. Nieuzasadnione byłoby twierdzenie o totalnej, zakrojonej na szeroką skalę, redefinicji społecznej roli „ojca”, z całą pewnością widoczne jest natomiast w wymiarze indywidualnym — ojcostwa traktowanego jako istotny element tożsamości — jej wzbogacanie o te aspekty emocjonalne, jakie przynosi faktyczne zaangażowanie mężczyzny w rodzicielstwo. Jest ono udziałem mniejszości mężczyzn, ale grupa taka istnieje i zaznacza swą obecność w krajobrazie zmieniających się ról rodzinnych. W dalszej perspektywie przynajmniej częściowe zredefiniowanie kulturowych skryptów roli ojca i roli matki wydaje się nieuniknione, podobnie jak rozprzestrzenianie się zindywidualizowanych wzorów podejmowania prokreacyjnych decyzji, zgodnie z nową regułą, którą jak określił to Manuel Castells (2007), jest coraz częściej brak reguł. Pewne jest tylko to, iż obecnie, w stopniu wyższym niż kiedykolwiek w historii, decyzje o rodzicielstwie nabrały charakteru świadomych, zaplanowanych wyborów: „Wielowiekowy rytm biologiczny został zastąpiony przez moment egzystencjalnej decyzji” (Castells 2007, s. 449). Gdy sztywne ramy instytucji — małżeństwa, rodziny, rodzicielstwa — w coraz mniejszym stopniu krępują decyzje jednostek, otwiera się pole do konstruowania najbardziej satysfakcjonujących, indywidualnych scenariuszy życiowych.

BIBLIOGRAFIA

- Badinter Elisabeth, 1998, *Historia miłości macierzyńskiej*, tłum. Krzysztof Choiński, Volumen, Warszawa.
- Baudrillard Jean, 2006, *Spółczesność konsumpcyjna. Jego mity i struktury*, tłum. Sławomir Królak, Sic!, Warszawa.
- Bauman Zygmunt, 2006, *Płynna nowoczesność*, tłum. Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Berkowska Monika, 2004, *Ojciec całkiem normalny*. Wywiad z Robertem Leszczyńskim, „Gala”, nr 5.
- Brannon Linda, 2002, *Psychologia rodzaju*, tłum. Magdalena Kacmajor, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Breen Dana, 1975, *The Birth of a First Child: Towards an Understanding of Femininity*, Tavistock Publications, London.

- Budrowska Bogusława, 2000, *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*, Wydawnictwo Funna, Wrocław.
- Budrowska Bogusława, 2003, *Regulamin i improwizacje, czyli o kulturowym skrypcie bycia matką*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 4.
- Castells Manuel, 2007, *Społeczeństwo sieci*, tłum. Mirosława Marody i in., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Delumeau Jean, Roche Daniel (red.), 1995, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. Jan Radożycki, Maria Paloetti-Radożycka, Volumen-WSiP, Warszawa.
- Eichelberger Wojciech, 1998, *Zdradzony przez ojca*, Wydawnictwo Do, Warszawa.
- Eichelberger Wojciech, 1999, *Ojciec zmartwychwstały*, przedmowa w: John Selby, *Ojcowie*, tłum. Maja Mroszczak-Glińska, Jacek Santorski – Wydawnictwo Wilga, Warszawa.
- Frontczak Dorota, 2008, *Tata supernianią*. Rozmowa z Dorotą Zawadzką, „Charaktery — Magazyn Psychologiczny”, nr 5.
- Genevie Louis, Margolies Eva, 1989, *The Motherhood Report: How Women Feel About Being Mothers*, McGraw-Hill, New York.
- Houellebecq Michel, 2003, *Cząstki elementarne*, tłum. Agnieszka Daniłowicz-Grudzińska, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- Jasińska Anna, 2004, *Sto procent*, w: Katarzyna Tubylewicz (red.), *Jestem mamą. Zbiór prawdziwych historii o macierzyństwie*, Znak, Kraków.
- Kuczyńska Alicja, 1992, *Inwentarz do oceny płci psychologicznej*, Pracownia Testów Psychologicznych PTP, Warszawa.
- Kwaśniewski Tomasz, 2007, *Dziennik ciężarowca*, Wydawnictwo WAB, Warszawa.
- Kwaśniewski Tomasz, 2008, *Po pierwsze — futbol*. Wywiad z Mateuszem Borkiem, „Gazeta Telewizyjna”, dodatek do „Gazety Wyborczej”, 6–12 czerwca.
- Kwiatkowska Anna, Nowakowska Alicja, 2006, *Mężczyzna polski. Psychospołeczne czynniki warunkujące pełnienie ról zawodowych i rodzinnych*, Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Białymstoku, Białystok.
- Majewski Józef, 1998, *Macierzyńskie oblicze Ojca*, „Więź”, nr 1.
- Pałka Jacek, 2003, *Przygody Pana Bazyłka*, Spis Treści, Warszawa.
- Piątkowska Monika, 2004, *Mama, tata, dziecko*, w: Katarzyna Tubylewicz (red.), *Jestem mamą. Zbiór prawdziwych historii o macierzyństwie*, Znak, Kraków.
- Pietkiewicz Barbara, 2004, *Córa zmarnotrawiona*, „Polityka”, nr 48.
- Rich Adrienne C., 2000, *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja*, tłum. Joanna Mizielińska, Sic!, Warszawa.
- Romaniuk Kazimierz, 1998, *Macierzyństwo w Biblii*, w: Józef Augustyn (red.), *Macierzyństwo*, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Selby John, 1999, *Ojcowie*, tłum. Maja Mroszczak-Glińska, Jacek Santorski – Wydawnictwo Wilga, Warszawa.
- Sokolińska Joanna, 2004, *Ojciec Polak*, „Wysokie Obcasy”, nr 25.
- Szlendak Tomasz, 2005, *Leniwe maskotki, rekiny na smyczy. W co kultura konsumpcyjna przemieniła mężczyzn i kobiety*, Jacek Santorski, Warszawa.
- Talko Leszek K., 2004, *Dziecko dla początkujących*, Nasza Księgarnia, Warszawa.
- Titkow Anna, Duch-Krzystoszek Danuta, Budrowska Bogusława, 2004, *Nieodpłatna praca kobiet i jej społeczno-kulturowy kontekst*, IFiS PAN, Warszawa.
- Uhlig Dominik, 2007, *Co każdy ojciec wiedzieć powinien*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format”, 10 grudnia.
- Vedfelt Ole, 2004, *Kobiecość w mężczyźnie. Psychologia współczesnego mężczyzny*, tłum. Peter Billig, Eneteia, Warszawa.

Wierny Aleksander, 2003, *Matka mojego dziecka*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa.

PATERNITY OR NEW MODEL FOR FATHERHOOD

Summary

The existing model for the role of a father is gradually being redefined. Examples in mass culture, the media and the internet which illustrate the way in which that role functions have been confronted with the expectations of women shown in the results of surveys. The background to the presentation of fathers' commitment in their role are the results of surveys which show the actual involvement of Polish men in parenthood. The article also attempts to define the psycho-social determining factors for the appearance of a new model of fatherhood.

Key words/słowa kluczowe

sociology of the family / socjologia rodziny; social role / rola społeczna; parenthood / rodzicielstwo; contract between the sexes / kontrakt płci